

STRZELEC

ZWIĄZEK STRZELECKI W RZESZOWIE

Nr 1/2020

ISSN 1897-3930





Wigilia, Sędziszów Młp. 17 12 2019



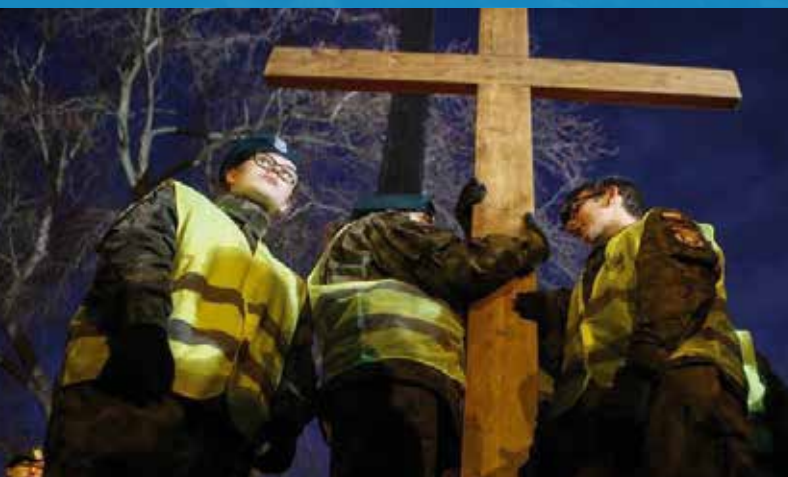
Orszak 3 Króli, 6.01.2020 Rzeszów



Kraków, 12 01 2020. 101. rocznica smierci A. Petrykiewicza



Lwów, 22.01.2020. Rocznic wybuchu powstania styczniowego



Rzeszów, 12.09.2019. Święto Matki Bożej Rzeszowskiej.



SPIS TREŚCI

ZAMIAST WSTĘPU (Marek Matuła)	1
WYROK ŚMIERCI ZA WIERSZ (Redakcja)	2
PRZYRZECZENIE STRZELECKIE (Redakcja)	3
PRZECIWKO ROZSĄDKOWI CZY HAŃBIE? (Marek Matuła)	4, 5
RZECZ O POLSKO – UKRAIŃSKIM POROZUMIENIU Z 1920 ROKU (Paweł Rejman)	6, 7
SZTANDAR DLA JS 2021 (Marek Strączek)	8
KATYŃSKA ROGATYWKĄ – W 80. ROCNICĘ MORDU (Redakcja)	9, 10
IMIENINY MARSZAŁKA (Redakcja)	11
SURVIVAL – SZTUKA PRZETRWANIA (Michał Urman)	12, 13
PAMIĄTKOWY SYGNET (Redakcja)	14
ZAGADKA DREWNA KRZYŻA (Redakcja)	14
NASZE PASJE (Maria Knapik)	15
CO NAM W DUSZY GRA... (Redakcja)	16

HANDEL Z HISTORIĄ – ODWRÓCIĆ
KLEPSYDRĘ CZASU

Niekwestionowany przywódca XIX – wiecznej Wielkiej Emigracji, książę Adam Czartorski, pod koniec życia trzeźwo zdefiniował ówczesną sytuację w słowach, które doskonale pasują także do naszego obecnego stanu rzeczy w Rzeczypospolitej: *„W ciągu całego naszego życia widziałem w Polsce tylko dwie partie. Partię polską i antypolską, ludzi godnych i ludzi bez sumienia, tych, którzy pragnęli ojczyzny wolnej i tych, którzy woleli upadające obce panowanie.”*

To bardzo podobne do gorzkiej myśli wyrażonej przez Józefa Piłsudskiego: *„Nieraz myślałem sobie, moi Panowie, że tak wstrętnej prawdy żadne państwo nigdy w swoim życiu nie miało”,* iż w chwili upadku Polski *„ludzie dzielił się pomiędzy sobą tylko tym, od kogo pensję brali, czy od protektorki Polski – imperatorowej Katarzyny, czy od przyjaciela Polski – Fryderyka Wielkiego, czy od trzeciej konkurentki – Marii Teresy.”*

Możemy tu dodać, że niektórzy brali pieniądze od dwóch lub rekordziści nawet od trzech zaborców! Jeżeli teraz zatrzymamy się na chwilę i spróbujemy porównać sytuację panującą w XVIII – wiecznej I i dziś III Rzeczypospolitej, od razu zauważymy duże i niepokojące podobieństwa. Oczywiście nikt rozsądny nie może wprost porównać obu państw, bo tego porównać nie sposób. Zatem tylko spróbujemy odnieść się do rzeczywistości, tzw. dnia codziennego. Żyjemy w świecie, który wydaje się coraz bardziej absurdalny, w którym znaczenia słów się rozmywają, podobnie jak oceny moralne. Ludzie szlachetni są oskarżani o największe zło, ci, którzy naprawdę działają destrukcyjnie, są kreowani na obrońców wartości, praw człowieka. Degeneracji rozpaczają nad upadkiem obyczajów, oszuści ubolewają nad tym, że prawda w życiu publicznym i politycznym nienależyście funkcjonuje, złodzieje są szczerze poruszeni faktem, że własność nie jest traktowana



poważnie, a nienawistnicy organizują się, by walczyć z nienawiścią. Gdzie wielu polityków żyje w przekonaniu, że może nam bezkarnie *wcisnąć* swoje kolejne kłamstwa, bo *ciemni* Polacy i tak je bezrefleksyjnie przyjmą. Gdzie część polityków utożsamia interes Polski z interesem krajów ościennych, zupełnie lub słabo się z tym nie kryjąc, gdzie przed paru laty urzędujący premier zostawił swój urząd, bo kanclerz sąsiedniego kraju namaściła go na „króla Europy”. Polska na tym nie zyskała nic, premier bardzo. Gdzie jeden z prezydentów RP chwiał się nad grobami pomordowanych przez Sowietów polskich oficerów, mając ogromne problemy z utrzymaniem równowagi, czy próbą wypowiedzenia jakiegoś zrozumiałego zdania. Gdzie jacyś politycy widzą niebezpieczeństwo dla Polski w USA i *bredzą* o porozumieniu z Rosją! Czy wreszcie ostatnio Marszałek Senatu pokazujący ciemnemu ludowi, jak się myje mydłem dłonie! A czyni to w sposób niezgodny z podstawowymi zasadami postępowania, będąc do tego lekarzem z zawodu! To tylko drobny ułamek opisu rzeczywistości, która budzi ogromny niepokój. A lekarstwem na to jest bez wątpienia kartka wyborcza i wybieranie tych, którzy mają Polskę w sercu, a nie tylko i wyłącznie myślą o sobie i interesach obcych instytucji.

Marek Matuła

ZBRODNIĄ WOJENNA W ZŁOCZOWIE W MARCU 1919 R. WYROK ŚMIERCI ZA WIERSZ

Pojednanie i wspólna przyszłość nie polegają na tym, by klepać się po plecach, a jednocześnie deptać po grobach. Nie zbudujemy przyjaźni na kłamstwie czy przemilczeniu. Inna sprawa, czy druga strona jest do tego gotowa. Jeżeli tak, to oczywiście wspaniale, jeżeli nie, cóż – trudno. Dla nas o wiele bardziej istotne jest dbanie o naszą historię, przeszłość, pamięć o pokoleniach, które żyły przed nami, tworząc i budując swój dzień powszedni oraz przekazując tę wiedzę naszej młodzieży.

Zupełnie nieznanym zdarzeniem dla Polaków jest zbrodnia wojenna dokonana przez Ukraińców na polskich mieszkańcach Złoczowa w marcu 1919 r. Historię tę przypominał nam prof. Stanisław Nicieja.

Nocą z 31 października na 1 listopada 1918 r. Ukraińcy opanowali nie tylko Lwów, ale także Złoczów – miasteczko leżące około 50 km od Lwowa, przy drodze do Tarnopola. Swoje rządy w tym mieście, w imieniu Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, zaczęli od strącenia zokołu pomnika Adama Mickiewicza. Nie bardzo wiadomo, w czym nasz poeta zawinił, bo tematyką ukraińską się nie zajmował, a jeżeli już, to raczej z sympatią. Zdaniem profe-

sora S. Nicieja, zniszczenie monументu mógł uzasadniać fakt, że było to miejsce, gdzie często odbywały się polskie uroczystości patriotyczne. Zrzucony posąg wieszczka przez wiele dni leżał z odbitą głową na placu jako symbol „końca rządów Polaków”. Lwów Polacy odzyskali w całości i obronili już 22 listopada 1918 r. Złoczów pozostawał pod ukraińskim panowaniem jeszcze pół roku. Jednak 5 marca 1919 r. przeciw Ukraińcom zbuntowała się załoga tamtejszych koszar austriackich. Powód był prozaiczny, a mianowicie fatalne wyżywienie („kapusta z robakami”), jednak Ukraińcy widzieli w tym inspirację ze strony polskiej. Aresztowano 200 Polaków. Ukraińcy utworzyli doraźny sąd, jak na froncie i poczęli skazywać na śmierć. Samozwańczy sędziowie, w ekspresowym tempie, w ciągu kilku minut, ogłaszali wyrok przyprowadzanym do sali zбитым i zmasakrowanym aresztantom. W sumie ogłoszono kilkadziesiąt wyroków śmierci, z których 22 wykonano natychmiast. Sprawcy tego sądowego mordu posiadali dyplomy uniwersyteckie. Państwo polskie nigdy ich zresztą nie osądziło! Wśród tych 22 zamordowanych był właśnie Ludwik Wolski. Ale on **wyrok śmierci otrzymał za ...**

wiersz. Pod wpływem wydarzeń w Złoczowie napisał satyryczną rymowaną. Oto jego najbardziej „antyukraiński” fragment:

... W sposób zgoła barbarzyński

Obalili Mickiewicza

Znać, że naród ukraiński

Do kulturnych się zalicza

Pobili szyldy w Złoczowie

Niech świat cały głowy zgina

Bo już teraz każdy powie

Tut istinna Ukraina ...

Ludwik Wolski miał w chwili śmierci 24 lata. Był synem poetki Maryli Wolskiej i wnukiem Wandy Monné-Młodnickiej, narzeczonej Artura Grottgera. Zaś jego ojcem chrzestnym był Władysław Bełza, autor znanego polskiego wiersza patriotycznego – **Kto ty jesteś? - Polak mały.**

Pod koniec maja 1919 r. Polacy odzyskali Złoczów. Zaraz też przeprowadzili ekshumację ofiar egzekucji. Oto fragment protokołu komisji przeprowadzającej oględziny zwłok Ludwika: *Zmarł śmiercią nagłą, wskutek trzech strzałów w głowę z odległości niewielkiej. Ponadto u denata skonstatowano liczne uszkodzenia za życia mu zadane w następstwie zadziałania narzędzia twardego, a rozległość tych uszkodzeń dowodzi, że zadano mu je ze specjalnym znęcaniem się.*

Według relacji obecnego przy egzekucji księdza, Wolski nie pozwolił sobie zawiązać oczu, a nim padły strzały, krzyknął: „Niech żyje Polska!”

Jego matka do końca życia nie pogodziła się ze stratą syna.

Redakcja



ZŁOCZÓW. Pomnik Mickiewicza.

PRZYRZECZENIE STRZELECKIE

Przysięga, przyrzeczenie czy bierzmowanie wyznaczają pewną cezurę w życiu człowieka. Po pierwsze dlatego, że wyraża na to zgodę przez nic i nikogo nie przymuszany. Po drugie zaś dlatego, że fakt ten stanowi teraz wyraźną granicę dzielącą dotychczasowe życie na czas przed tym wydarzeniem i na czas po. I wreszcie po trzecie, zgłasza niejako akces do określonej społeczności, dzieląc ją wartości, zasady postępowania i ciężące obowiązki.

My skoncentrujemy się na naszym przyrzeczeniu strzeleckim. Jak zwykle początek marca to czas ostatnich przygotowań w Rzeszowie do obchodów kolejnej rocznicy śmierci płk. Leopolda Lisa – Kuli, tj. 7 marca 1919 r. w bitwie pod Torczynem. W tym roku wypadła 101. rocznica tego wydarzenia. Uroczystości zainaugurowało spotkanie przy grobie Pułkownika na cmentarzu Pobitno. Strzelcy wystawili wartę, rodzina i przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, II Liceum Ogólnokształcącego noszącego imię Bohatera odmówili z księdzem modlitwę, przypomniano o życiu i śmierci Pułkownika, złożono kwiaty i zapalono znicze. W dniu uroczystości zainaugurowano je tradycyjnym spotkaniem młodzieży II LO z szefem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, panem ministrem Janem Józefem Kasprzykiem. Ta tradycja ma już ponad 10 lat. Z młodzieżą spotykali się, specjalnie na tę uroczystość zapraszani, wyjątkowi goście. W tym roku młodzież i nauczyciele przygotowali przedstawienie oparte na faktach z życia płk. Leopolda Lisa – Kuli, notabene ucznia tej samej szkoły, do której oni uczęszczają dziś. To godny uwagi i szacunku przyczynek do widocznej ciągłości pokoleniowej, jak również kultywowania pamięci o wydarzeniach, które są milowymi kamieniami naszej historii. Same zaś uroczystości rozpoczęły się mszą św. w kościele pw. Świętego Krzyża. To jest ten sam kościół, z którego 16 marca 1919 r., po mszy pogrzebowej, rzeszowianie odprowadzili trumnę z ciałem Pułkownika na cmentarz. Mszy przewodniczył ksiądz biskup Jan Wątroba, ordynariusz Rzeszowskiej Diecezji, w otoczeniu licznej grupy księży. Homilię wygłosił kanclerz Kurii, ksiądz Piotr Steczkowski. Następnie JE ks. biskup Jan Wątroba poświęcił sztandar JS 2021 im. płk. Leopolda Lisa – Kuli. Na nowo poświęcony sztandar przyrzeczenie złożyło ok. 80 nowych Orłąt Związku. Rotę odczytał pan minister Jan Józef Kasprzyk, a Orłęta swoim zaangażowaniem i żarliwością wzbudziły



aplauz, wyrażony głośnymi oklaskami zebranych osób. Po nabożeństwie uformowano kolumnę, która prowadzona przez orkiestrę wojskową udała się ulicą 3 – go Maja na plac Farny, przed pomnik Pułkownika, na miejsce głównych uroczystości. Miejsca na trybunie zajęli goście, politycy, służby mundurowe, dyrektorzy szkół i instytucji państwowych i samorządowych. Przy pomniku stanęła warta żołnierzy 21. BSP i strzelców JS 2021 oraz liczne poczty sztandarowe. Natomiast cały plac Farny wypełniły pododdziały strzeleckie z Podkarpacia i innych województw. Były ich w sumie 34, w liczbie prawie 1400 strzelców. Razem z naszymi strzelcami udział brały: pododdział 21. BSP i 3. PBOT oraz niezawodna orkiestra wojskowa. Uroczystości rozpoczęło złożenie meldunku, przegląd pododdziałów, odegranie Hymnu Narodowego i podniesienie Flagi Państwowej na maszt. Następnie przywitał wszystkich uczestników zastępca Prezydenta Rzeszowa, pan Stanisław Sienko. Bezpośrednio po powitaniu przyrzeczenie złożyło ok. 500 nowych strzelców Związku. 10 wyróżniono (5 dziewcząt i 5 chłopców) przyrzeczeniem na nowo wręczony i poświęcony sztandar Jednostki Strzeleckiej 2021 im. płk. Leopolda Lisa – Kuli. Rotę przyrzeczenia odczytał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, pan minister Jan Józef Kasprzyk, który był także autorem porywającego przemówienia do strzeleckiej młodzieży. Bezpośrednio po wystąpieniu pana ministra głos zabrała pani Ewa Leniart – wojewoda Podkarpacki.

I podobnie jak wcześniejsze skierowane było do strzelców. Przerywnikiem było uderzenie w Dzwon Niepodległości przez naszego studenta WAT – u i dwoje Orłąt. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych odznaczył medalami Pro Patria osoby zasłużone dla Polski Niepodległej: płk. M. Stopę, ppłk. J. Birusia, ppłk. R. Iwanka i pana M. Liwę. Natomiast pan M. Jarośniński – skarbnik Zarządu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, uhonorował Medalami Pamiątkowymi za Zasługi dla „SZŻAK” komendanta insp. ZS Marka Matulew i dowódcę Południowo – Wschodniego Okręgu insp. ZS Marka Strączka. Część oficjalną zakończył Apel Pamięci i salwa honorowa dla upamiętnienia 101. rocznicy śmierci płk. Leopolda Lisa – Kuli. Potem nastąpiło składanie wieńców i wiązanek kwiatów przed pomnikiem Pułkownika. W trakcie przygotowań do defilady pododdziałów dziewczęta z IV kompanii skróciły chwile oczekiwania pokazem musztry paradowej. Połączone siły JS 2025 z Jarosławia, 2051 z Sędziszowa i Sztabu Komendy Głównej w realistycznym i dynamicznym pokazie sprawności strzeleckiej pokazały odbicie porwanej zakładniczki. Tutaj największe wrażenie na patrzących wywarł uczestniczący w uwolnieniu, specjalnie szkolony do takiego celu, pies – Ramzes.

Uroczystość zakończyła defilada pododdziałów. Były ich w sumie 34, więc defilada trwała i trwała. Było wspaniale. Do zobaczenia za rok.

Redakcja

PRZECIWKO ROZSĄDKOWI CZY HAŃBIE?

Obalenie caratu w Rosji na skutek tzw. rewolucji lutowej 1917 r. miało korzystny wpływ na formowanie oddziałów złożonych z Polaków dotychczas służących w armii rosyjskiej. Najliczniejszą i najlepiej uzbrojoną, spośród utworzonych wówczas jednostek, był I Korpus, na którego czele stanął gen. Józef Dowbor – Muśnicki. Do końca stycznia 1918 r. Korpus, rozlokowany na obszarze dzisiejszej środkowej i wschodniej Białorusi, osiągnął stan ok. 30 tys. żołnierzy. Dalszemu rozwojowi polskiej armii przeszkadzili bolszewicy, którzy

niespełna trzy miesiące wcześniej w efekcie tzw. rewolucji październikowej siłą przejęli władzę w Rosji. Zaczęli dążyć do likwidacji Korpusu. Rozpoczęły się pierwsze walki, jednak największe straty poniósł on wskutek dezercji – wielu żołnierzy uległo bolszewickiej agitacji i po prostu *poszło* do domu.

Stan Korpusu zmniejszył się do 12 tys. ludzi, ale i ta liczba ciągle spadała. Polacy zajęli Bobrujsk, usuwając bolszewicką załogę, choć znaczna przewaga czerwonych nie rokowała większych na-

dziei na dłużej trwający sukces. Wtedy jednak na obszary zajmowane przez Korpus wkroczyły wojska niemieckiego Ober – Ostu, zmuszając bolszewików do szybkiego odwrotu. Sytuacja Polaków się polepszyła, ale ... Zarówno zwierzchnik wojskowy Korpusu – Naczelny Polski Komitet Wojskowy, jak i zdominowana przez narodowców Rada Międzypartyjna zwracały gen. Dowbor – Muśnickiemu uwagę, by unikał porozumienia z Niemcami, a najlepiej, gdyby jego oddziały przeszły na Ukrainę. Ten jednak podpisał 26 lutego 1918 r. porozumienie z Niemcami, podporządkowując się Radzie Regencyjnej w Warszawie. Teraz z kolei to Niemcy zaczęli naciskać na demobilizację I Korpusu. Rada nie potrafiła temu zapobiec, polecając ostatecznie „generała i podległe mu bohaterskie wojsko opiece Boskiej”, co znaczyło – rób, co chcesz.

I w takim momencie pojawili się wysłannicy Polskiej Organizacji Wojskowej – Ignacy Matuszewski i Leopold Lis – Kula, a później także Przemysław Barthel de Weydenthal (dwaj ostatni byli wcześniej oficerami I Brygady Legionów). Chcieli, by Korpus zachował pełną niezależność od Niemców i stał się zwartą, zdyscyplinowaną jednostką wojskową. Słowem, zarówno zwolennicy więzionego w Magdeburgu Józefa Piłsudskiego, jak i politycy narodowi pragnęli, by Korpus otwarcie poparł Ententę!

Wydawało się, że stanowisko jego dowódcy było podobne – 9 maja 1918 r. zadeklarował bowiem Matuszewskiemu, że nie złoży broni przed Niemcami. Jednak gdy 20 maja Niemcy zażądali rozbrojenia Korpusu, gen. Dowbor – Muśnicki zgodził się bez oporu. Peowiacy oraz nieliczni wspierający ich oficerowie Korpusu podjęli próbę przejęcia władzy nad wojskiem i uderzenia na Niemców,



Generał broni Józef DOWBOR – MUŚNICKI

przejściowo nawet aresztując gen. Dowbor – Muśnickiego. Spotkali się jednak z odmową i obojętnością. Korpus złożył broń bez protestu, a żołnierze zostali prętko transportowani do Królestwa i rozpuszczeni do domów. O co więc poszło? Najkrócej mówiąc, o słowa, później zacietrzewienie i ciężkie oskarżenia. Piłsudscy dostrzegali słabość morale oraz militarną Korpusu. Uważali jednak, że jedynym wyjściem winna być zbrojna manifestacja przeciw



Niemcom, nie zaś haniebną kapitulacja. Gen. Dowbor – Muśnicki zgadzał się, że warunki, które narzucili Niemcy, są haniebne, lecz hańbę decyzji kapitulacji bierze na swoją odpowiedzialność po to, by ocalić żołnierzy. Cóż, opinia przeciwko opinii, strony miały swoje racje i przekonania. I pewnie by tak pozostało, gdyby nie reakcja generała. Odpowiedział co najmniej licznymi uproszczeniami i inwektywami. Swoich oponentów z POW nazywał „mafią legionową”, zarzucał im złą wolę i chęć „wywołania burdy dla zniszczenia kontrewolucyjnego Korpusu rękami niemieckimi”, sugerując tym samym powiązania obu oficerów POW z bolszewikami. Zapędził się przy tej polemice w megalomanię,



pisząc o I Korpusie, że był „jedyną regularną, ideową, polską formacją wojskową, tym więcej, że na własną rękę, bez obcej pomocy ... zabiła jednego z zaborców”. To oczywista nieprawda, gdyż taką jedyną formacją były Legiony Polskie, sam zaś Korpus stoczył jedynie kilka walk z bolszewikami.

Co najgorsze jednak to fakt, że generał swoje obelgi kierował w stronę oficerów, którzy bronić się już nie mogli. Obaj poległ w zmaganiach o granice Polski: Lis – Kula w wojnie z Ukraińcami na Wołyniu w marcu 1919 r., Barthel de Weydenthal dokładnie miesiąc później w kwietniu, w szeregach dążącej do kraju dywizji gen. Lucjana Żeligowskiego, osłaniając jej odwrót przed bolszewikami z Odessy. Już w 1921 r. Oficerski Trybunał Orzekający uznał, że **oskarżenia** gen. Dowbor – Muśnickiego wobec oficerów POW „były bezpodstawne i krzywdzące”. Te pochopne słowa mocno zaszkodziły jego opinii jako człowieka i późniejszej wojskowej karierze. Spór zażegnał naczelnik państwa Józef Piłsudski. Gen. J. Dowbor – Muśnicki został wysłany do Wielkopolski, gdzie walczył z Niemcami jako dowódca powstania, w znacznie dla niego korzystniejszej sytuacji.

A skłóceni z nim oficerowie POW usłyszeli - cytując J. Matuszewskiego: ... w końcu 1918 r. lub w styczniu 1919 r. zameldowaliśmy się, Lis i ja w Belwederze u Komendanta, aby pozwolił nam ścigać sędownie gen. Dowbora, który uchylił się od odpowiedzialności honorowej. I po dziś dzień słyszę zniecierpliwiony trochę głos Piłsudskiego, mówiący: „Nie dzieci, nie”. Czyż nie możecie zrozumieć tego, że w dniu, w którym Polska rodzi się na nowo



– muszą się skończyć wszystkie stare grzechy, spory, porachunki. Trzeba zacząć życie na nowo, jeżeli się nie chce go dusić ciężarem przeszłości. Wszyscy muszą wszystkim wszystko darować, jeżeli chcemy, żeby to nic, czym jesteśmy, jeszcze rosta i nabierało siły. Zapewne nie potrafią. Ja muszę ten sam zrobić wysiłek. I ja go zrobię. A to już jest połowa tego, co trzeba. Ale moi oficerowie nie mogą mi przeszkadzać. Zabraniam wam wszelkich sądów, pojedynków, szlacheckich dochodzeń. Macie wszyscy zapomnieć o wszystkim, choćby to wam było trudno, choćby piekło do żywego. Idźcie, dzieci ...”.

Marek Matuła

RZECZ O POLSKO- UKRAIŃSKIM POROZUMIENIU Z 1920 R.

Jesienią 1918 r. odzyskało niepodległość państwo polskie. Przed odrodzoną Rzeczpospolitą stanęło, m.in. zadanie ukształtowania granic. Na wschodzie walki o nie zapoczątkował 1 XI 1918 r. konflikt polsko-ukraiński w Galicji Wschodniej. Na terytorium tym Ukraińcy ogłosili w 1918 r. istnienie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej pod przywództwem Eugeniusza Petruszewycza. Rzeczony organizm polityczny uważał Polskę za największego przeciwnika. Ostatecznie Polacy pokonali latem 1919 r. wojska ZURL i wyparli je na wschód od rzeki Zbrucz. Nieco wcześniej, w 1917 r., powstała Ukraińska Republika Ludowa, która ogłosiła na początku 1918 r. pełną niepodległość Ukrainy.

Dla URL głównymi przeciwnikami byli bolszewicy i zwolennicy tzw. „białe” Rosji. Nota bene pierwsi z wcześniej wymienionych utworzyli 30 XI 1918 r. Ukraińską Socjalistyczną Republikę Radziecką z Bułgarem Christianem Rakowskim na czele - twór formalnie niepodległy, a w rzeczywistości bolszewickiego satelitę. W 1919 r. „czerwona” i „biała” Rosja na przemian zajmowały Ukrainę. W zaistniałej sytuacji naturalnym sprzymierzeńcem dla tego kraju, zwanego też Ukrainą Naddnieprzańską stawiała się Polska. Warto nadmienić, że zarówno „biała” jak i „czerwona” Rosja stanowiły też zagrożenie dla odrodzonej Rzeczypospolitej. W polityce ostatniego ze wspomnianych państw pojawiły się dwa programy wschodnie. Kierowany przez Romana Dmowskiego obóz narodowy zamierzał włączyć do Polski głównie te obszary, gdzie ludność narodowości innej, niż polska stanowiłaby mniejszość. Opowiadał się za polsko-rosyjską granicą. Inne wizje w tym względzie reprezentował obóz „belwederski” pod przywództwem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Opowiadał się on za koncepcją federalistyczną. Zakładała ona utworzenie systemu państw: litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego. Miały to być niepodległe kraje stanowiące przedmurze przeciw Rosji i sprzymierzone z Polską. Idea koncepcji federacyjnej przedstawiała się znacznie szerzej. Dotyczyła państw bałtyckich, Kaukazu i krajów Europy Środkowej.

Po I wojnie światowej w Europie Środkowej wystąpił chaos polityczny. Był skutkiem przewrotów rewolucyjnych w Rosji i klęski II Rzeszy Niemieckiej. W wirze owych wydarzeń kształt terytorialny Polski na wschodzie w olbrzymim stopniu zależał od tego, jaki teren zajmą wojska polskie.

W 1919 r. i na początku 1920 r. Rzeczpospolita zabiegała usilnie o utworzenie sojuszu w środkowej części Starego Kontynentu. Zasadniczo nie spotkały się one z odzewem. Koncepcję lansowaną przez Józefa Piłsudskiego poparły tylko oddziały ukraińskie atamana Szymona Petlury i skromne siły białoruskie Stanisława Bułak-Bałachowicza. Na domiar złego bolszewicy przygotowywali się do ofensywy na Polskę.



Te okoliczności doprowadziły do podjęcia współpracy między Rzeczpospolitą a Ukraińską Republiką Ludową. 2 XII 1919 r. misja URL w Warszawie zadeklarowała współpracę z Polską. Ukraiński przywódca Szymon Petlura przystał na włączenie w skład Rzeczypospolitej Galicji Wschodniej. Tenże polityk zapowiadał stworzenie niepodległej Ukrainy na obszarze według linii od Morza Czarnego wzdłuż rzek Dniestr i Zbrucz, a także przez północno-zachodni Wołyń. Na północy, wschodzie i południu planowano oznaczenie granic po opanowaniu odnośnych terenów przez ukraińskie wojsko oraz przeprowadzeniu stosownych pertraktacji z zainteresowanymi państwami. Strona ukraińska zapowiadała poszanowanie narodowo-kulturalnych praw dla Polaków na Ukrainie, jak też gospodarczą współpracę z Polską. W zamian domagała się uznania przez Rzeczpospolitą poparcia w bojach o niepodległość, poszanowania praw dla Ukraińców w Polsce i uznania państwowości URL. Polska wówczas nie zajęła oficjalnego stanowiska, aczkolwiek faktycznie popierała Szymona Petlurę. W sobotę 20 III 1920 r. w Smoleńsku

odbyła się bolszewicka narada wojskowa. Podczas niej opracowywano plan natarcia na Polskę. Informacje w tej kwestii zyskał niebawem polski wywiad. Ten stan rzeczy doprowadził do podpisania polsko-ukraińskiej umowy. Strony pertraktowały nad nią przez kilka miesięcy. Polskę reprezentowali major Walery Sławek i kapitan Wacław Jędrzejewicz. W imieniu Petlury występował minister Andrzej Łewycki. Ten ostatni otrzymał 4 IV 1920 r. pierwszą propozycję porozumienia. Kolejną wręczono mu jedenaście dni później. Do 20 IV toczyły się rokowania.

Nadeszła środa, 21 IV 1920 r. Tego dnia Polska i Ukraina podpisały układ. W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej podpis pod dokumentem złożył Jan Dąbski, zaś Ukraińskiej Republiki Ludowej Andrzej Łewycki. Porozumienie zawierało 9 artykułów. Na mocy dokumentu Polska uznawała prawo Ukrainy do niezależnego bytu państwowego. Władze Rzeczypospolitej zgodziły się, iż Dyktoriał niepodległej Ukraińskiej Republiki Ludowej z Głównym Atamanem Szymonem Petlurą na czele reprezentuje „zwierzchnią” władzę Ukraińskiej Republiki





Poświęcenie i przekazanie Sztandaru Jednostki Strzeleckiej 2020 w Rzeszowie.



Uroczyste przyrzeczenie Orłąt ZS i młodzieży strzeleckiej.



Ludowej". Ukraina zgodziła się na przynależność do Polski Galicji Wschodniej. W nocy ogłoszono współpracę wojskową, kulturalną i gospodarczą. Należy zaznaczyć, iż układ miał tajny charakter. Polski sejm nie otrzymał owej noty do ratyfikacji. W rzeczywistości porozumienie stanowiło prywatną inicjatywę Józefa Piłsudskiego.

Trzy dni po podpisaniu wspomnianego układu nastąpiło zawarcie tajnej konwencji wojskowej między Polską a Ukrainą. Podpisy pod nią złożyli w imieniu Polski: Walery Sławek i Wacław Jędrzejewicz, zaś w imieniu Ukrainy generał Sinkler i podpułkownik Didkowski. Umowa składała się z 17 punktów. Precyzowały one szczegółowo zasady współdziałania wojsk obu stron w zmaganiach przeciw bolszewikom na terytorium Ukrainy, jak również sposób postępowania po wejściu wojsk sprzymierzonych do wymienionego wcześniej kraju.

W niedzielę 25 IV 1920 r. rozpoczęła się polsko-ukraińska ofensywa na Ukrainie. Do działań przystąpiły trzy polskie armie (2., 3. i 6.). Bolszewicy wycofali swe siły złożone z XII i XIV Armii. Polacy i Ukraińcy podążali naprzód. Piłsudski

i Petlura ogłosili orędzie do narodu ukraińskiego. W nich wskazali na cele działań: wyparcie bolszewików i stworzenie państwa ukraińskiego. Nadszedł 7 V 1920 r. W ów piątek Polacy i Ukraińcy wkroczyli do Kijowa. W tym naddnieprzańskim mieście uformował się rząd ukraiński pod kierownictwem Izaaka Mazepy. Wszakże polsko-ukraińskie poczynania nie zyskały entuzjazmu. Bolszewicy i przedstawiciele emigracyjnych władz Ukraińców galicyjskich podsycali nieufność odnośnie do polskich zamiarów. Akcja nie miała masowego poparcia. Świadczył o tym fakt, iż zamiast planowanych sześciu dywizji, Ukraińcy zorganizowali tylko dwie i to niepełne. Dlatego też impet polsko-ukraińskiej ofensywy wyczerpał się.

Bolszewicy nie pozostali obojętni na tę sytuację. W pierwszych dniach czerwca 1920 r. przystąpili do działań zaczepnych na Ukrainie. W rezultacie doszło do ewakuowania się wojsk polskich z Kijowa. Manewrem tym sprawnie pokierował generał Edward Śmigły-Rydz. Ukraina znów dostała się pod panowanie Rosji. Tym razem radzieckiej. Plany utworzenia niepodległej

Ukrainy sprzymierzonej z Polską przyniosły fiasko. Mimo to żołnierze ukraińscy nie ustali w walce przeciw bolszewikom. Pozostali wierni sojuszwowi z Polską. Zamość przed sowiecką nawałą obroniła załoga pod komendą ukraińskiego generała Bezruczki.

Historia nie zapomniała o porozumieniu: Piłsudski – Petlura. Wprawdzie późniejsze dzieje polsko-ukraińskie, jak m. in. rzeź wołyńska dokonana na ludności polskiej przez OUN-UPA w 1943 r., obfitowały w straszliwe tragedie, a nienawiść „wrosła w serca i zatruta krew pobratymczą”, ale wśród zwrotów historii był ten z 1991 r. Wtedy Ukraina w wyniku rozpadu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich ogłosiła niepodległość. Pierwszym państwem, które uznało ten fakt, była Polska. Ponadto koncepcja międzymorza ściśle wiążąca się z ideą federacyjną Marszałka sprzed stu lat jest wciąż aktualna. Pamiętajmy w tym względzie, że historia jest nauczycielką życia. I należy z tego wyciągnąć trafne wnioski.

Paweł Rejman

DO WSZYSTKICH MIESZKAŃCÓW UKRAINY.

Wojska Rzeczypospolitej Polskiej na rozkaz mój ruszyły naprzód, wstępując głęboko na ziemie Ukrainy.

Ludności ziem tych czynię wiadomym, iż wojska polskie usuną z terenów, przez Naród Ukraiński zamieszkałych, obcych najeźdźców, przeciwko którym lud Ukraiński powstawał z orężem w ręku, broniąc swych sadyb przed gwałtem, rozbojem i grabieżą.

Wojska polskie pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński. Z chwilą, gdy Rząd Narodowy Rzeczypospolitej Ukrainy powoła do życia władze państwowe, gdy na rubieży staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, zdolne uchronić kraj ten przed nowym najazdem, a wolny naród sam o losach swoich stanowić będzie mocen — żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej, spełniwszy szczerne zadanie walki o Wolność Ludów.

Razem z wojskami polskimi wracają na Ukrainę szeregi walecznych jej synów pod wodzą Atamana Głównego Semena Petlury, które w Rzeczypospolitej Polskiej znalazły schron i pomoc w najcięższych dniach próby dla ludu ukraińskiego.

Wierzę, iż Naród Ukraiński wyteży wszystkie siły, aby z pomocą Rzeczypospolitej Polskiej wywalczyć wolność własną i zapewnić żytnym ziemiom swej Ojczyzny szczęście i dobrobyt, którymi cieszyć się będzie po powrocie do pracy w pokoju.

Wszystkim mieszkańcom Ukrainy bez różnicy stanu, pochodzenia i wyznania Wojska Rzeczypospolitej Polskiej zapewniają obronę i opiekę.

Wzywam Naród Ukraiński i wszystkich mieszkańców tych Ziemi, by, niosąc cierpliwie ciężary, jakie trudny czas wojny nakłada, — dopomagali w miarę sił swoich Wojsku Rzeczypospolitej Polskiej w jego krwawej walce o ich własne życie i wolność.

(—) JÓZEF PIŁSUDSKI

Wódz Naczelny Wojsk Polskich.

26 Kwietnia 1920 r.
«Kwatera Główna.

ДО ВСІХ ЖИТЕЛІВ УКРАЇНИ.

По моєму наказу військо Річі Посполитої Польської йде наперед, вступаючи глибоко на землі України.

Довоку до відома населення цих земель, що польське військо усуває з теренів, яки населені українським народом, ворожих окупантів, проти яких з зброєю в руках повстав український народ, захищаючи свої хати від насильства, розбою і грабінництва.

Польське військо зостанеться на Україні на час, потрібний для того, аби правний український уряд міг переняти владу на тих землях. З хвилиною коли Уряд Української Народної Республіки покличе до життя державну владу, коли на кордонах стануть озброєнні оборонці українського народу, здібні забезпечити цей край від нової навали, а вільний народ буде в силі сам вирішити свою долю, польський юнак повернеться в межи Річі Посполитої Польської, виконавши почесне завдання боротьби за волю народів.

Разом з польським військом на Україну повертають ряди відававших її синів під Номандою Головного Отамана Симона Петлурі, які в Річі Посполитій Польській знайшли притулок і допомогу в найтяжчі дні життя українського народу.

Я вірю, що український народ напручить всі свої сили, аби при допомозі Річі Посполитої Польської, вибороти собі волю і забезпечити плодородним землям своєї Батьківщини щастя і добробут, яким буде користуватися по повероті до мирної праці.

Всім громадянам України без різнниці положення, походження і віри, військо Річі Посполитої Польської запевняє охорону і опіку.

Заклинаю український народ і всіх мешканців цих земель терпеливо переносити тягар, який накладає на них тяжкий час війни, допомагати війську Річі Посполитої Польської в міру сил в його кровавій боротьбі за їх особисте життя та свободу.

(—) ІОСИФ ПІЛСУДСЬКИЙ

Головний Віндзь Польської Армії.

26 Нвітня 1920 року.
Головна Става.

SZTANDAR DLA JEDNOSTKI STRZELECKIEJ 2021 IM. PŁK. LEOPOLDA LISA – KULI – CORONAT OPUS

Znaki, godła, chorągwie, proporce i sztandary towarzyszą nam od dawien dawna. Nie inaczej było i w naszym kraju. Na pieczęciach, w książkach i na rysunkach do dziś zachowały się mniej lub bardziej znane ilustracje z podobiznami orłów i chorągwi rycerskich ziem polskich. Do naszych czasów zachowało się ich niewiele. Wynika to niestety z tragedii, jaką były rozbiory i bezwzględna grabież wszystkich pamiątek, które przypominały czasy świetności Rzeczypospolitej. Znaki, chorągwie i proporce jednoczyły bowiem Polaków wokół polskiej tożsamości, tradycji i w końcu państwa polskiego, stanowiąc przy tym widoczny punkt odniesienia, realny, wystarczyło przecież tylko na niego spojrzeć. Zresztą prawie przez cały okres I Rzeczypospolitej samodzielną jednostkę wojskową określano jako chorągiew, właśnie od jej znaku. Od zarania II Rzeczypospolitej powrócono do tego zwyczaju. I jak przed wiekami powiązano sztandar z lokalną społecznością i miejscami ważnymi dla jego tożsamości, tj. ziemią i społecznością, z której się wywodzi. Wtedy także powstały pierwsze sztandary strzeleckie. Agresja Niemiec Hitlera i Rosji Stalina i tu przyniosła olbrzymie straty. Najeźdźcy wywozili, wzorem XVIII-wiecznych zaborców, oprócz dóbr materialnych, mebli, obrazów, rzeźb, eksponatów muzealnych, księgozbiorów, zastawy stołowe, porcelanę itp. Rosjanie byli szczególnie zainteresowani archiwami, sztandarami, zbiorami historycznej broni. Po 1944 roku, tj. sowieckiej okupacji ziem polskich i zainstalowaniu niewybranej przez Polaków tzw. władzy ludowej, czyli sowieckich polskojęzycznych kolaborantów, Rosjanie wywieźli do Związku Radzieckiego wszystko, co im wpadło w ręce. Polska znów straciła zbiory archiwalne II Rzeczypospolitej – wywieziono do Moskwy zdobyte na bolszewikach sztandary i inne pamiątki zwycięskiej wojny 1920 roku. I tak np. zniknęło bogate archiwum Związku Strzeleckiego, podobnie i strzeleckie sztandary – podobno są do dziś w Moskwie, choć w Przemyślu i w Leżajsku zdołano przechować oryginalne strzeleckie sztandary: w Przemyślu z roku 1914, a w Leżajsku z 1927. Pomagały im w tym także i władze Ludowego Wojska Polskiego. Smutnym przykładem jest np. uratowany we wrześniu 1939 roku przez polskich żołnierzy sztandar 11 pp. z Tarnowskich

Gór, wchodzącego w skład 23 Górnolęśkiej Dywizji Piechoty. 17 września 1944 roku przekazano sztandar z orłem i gwoździami w ręce nowych władz, tzn. Ministrowi Obrony Narodowej gen.(?) M. Roli-Żymierskiemu, by po zakończeniu wojny sztandar znalazł swoje miejsce w Sali Tradycji Muzeum Wojska Polskiego. Niestety, do muzeum nie dotarł orzeł z gwoździami, po którym ślad w wojsku zaginął(!).

Jednostka Strzelecka 2021 nosi imię płk. Leopolda Lisa- Kuli. Powstała przed prawie 30 laty. Początki nie były ani łatwe ani proste. Przyszło bowiem odtwarzać przede wszystkim wartości niematerialne: pamięć, zachowanie, przywracanie tradycji, elementarną wiedzę o tym, czym się Związek zajmuje i co chce osiągnąć. Trzeba było także przełamywać rezerwę, złą wolę, obojętność, czy złośliwość niektórych instytucji państwowych czy samorządowych. To było zadanie tytaniczne i taka też była ta praca u podstaw. Wysiłek się opłacił, od początku nowego stulecia widoczne stało się przełamanie przez mur niewiary czy obojętności. Społeczeństwo zaakceptowało strzelców, co zaczęło owocować widocznym wzrostem zainteresowania organizacją wśród młodzieży, ale i ich rodziców. Spowodowało to także widoczny wzrost liczby Jednostki Strzeleckiej w Rzeszowie. Wciągnięto także do współpracy szkoły, poszerzając bazę rekrutacji o nowe środowisko. Pozyskano także nauczycieli zainteresowanych działalnością wolontaryjną na rzecz Jednostki. Systematycznie kupowano wyposażenie szkoleniowe, np.fantomy, broń ćwiczebną, hełmy, itp., by uatrakcyjnić i uczynić bardziej realnym proces dydaktyczno-wychowawczy szkoleń. Podpisano także umowę o współpracy z 21. Brygadą Strzelców Podhalańskich, co umożliwiło korzystanie z pomocy wojska m.in. poprzez organizowanie profesjonalnych poligonów dla strzelców w Ośrodku Szkolenia Górskiego w Trzcińcu. Systematyczny wzrost siły Jednostki oraz jej znaczenia zaowocował także rozwojem uroczystości rocznicowych śmierci Pułkownika w dniu 7 marca każdego roku do największego strzeleckiego wydarzenia w skali Polski!

Bierze w nich udział ok. 1500 Orłąt i Strzelców nie tylko z Podkarpacia, ale i z kraju.

Okrzepnięcie Jednostki Strzeleckiej 2021 spowodowało przygotowania do ostatniego kroku w tworzeniu całościowej konstrukcji strukturalnej – a więc nadszedł czas na imponderabilia, czyli Sztandar Jednostki. Zaprojektowano klasyczny układ:

Na stronie prawej krzyż kawalerski w kolorze czerwonym. Pola pomiędzy ramionami krzyża koloru białego. Pośrodku srebrny orzeł strzelecki w złotej koronie. Wokół orła wieniec laurowy haftowany złotą nicią. Na czterech białych polach umieszczone są herby Rzeszowa, Lwowa i Krakowa oraz monogram z liter „JP” symbolizujący Komendanta Józefa Piłsudskiego, a więc miejsca i osoba, z którą Leopold Lisa-Kula na zawsze związał swoje życie.

Na stronie lewej krzyż kawalerski w kolorze czerwonym. Pola pomiędzy ramionami krzyża koloru białego. Pośrodku postać Leopolda Lisa-Kuli – bardzo udana wiernością z oryginałem – otoczona wieniec laurowy haftowany złotą nicią. Na ramionach dewiza Bóg, Honor, Ojczyzna i napis JS 2021 im. płk. Leopolda Lisa-Kuli Rzeszów.

Sztandar został ufundowany przez rodzinę płk. Leopolda Lisa-Kuli i braci strzelecką rzeszowskiej jednostki. Poświęcony i wręczony został podczas mszy św. w rocznicę śmierci Pułkownika w kościele pw. Świętego Krzyża w Rzeszowie. Akt nadania i przekazania Sztandaru JS2021 został podpisany przez komendanta insp. ZS Marka Matułę.

Poświęcił go ksiądz biskup ordynariusz Rzeszowski Jan Wątroba, wręczyła pani Hanna Kula-Jurczyńska w otoczeniu rodziny i w asyście ministra Jana Józefa Kasprzyka – szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

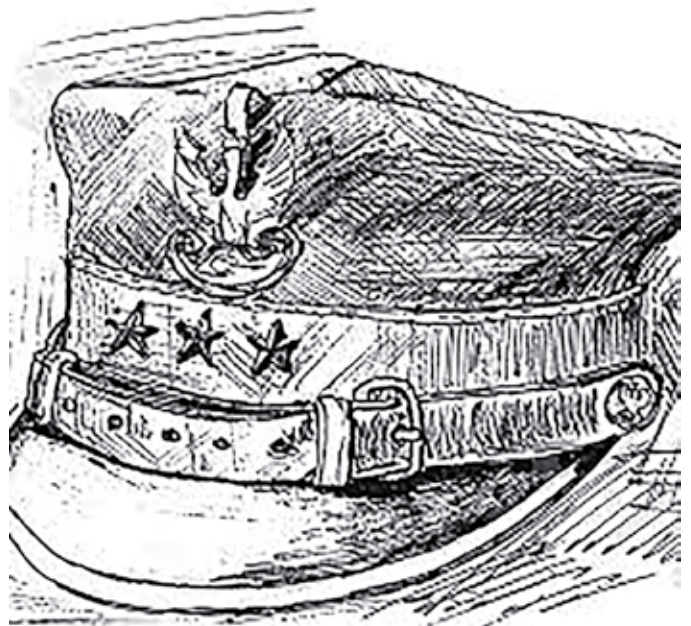
Sztandar przekazała zastępcy Dowódcy Jednostki Strzeleckiej 2021, mł. insp. ZS Barbara Gajewskiej, która powierzyła go następnie w opiekę strzelcom Jednostki. Właśnie na niego składali przyrzeczenie wstępujący do Związku Orłęta i Strzelcy w imponującej liczbie prawie 500.

Marek Strączek



KATYŃSKA ROGATYWKĄ – W 80. ROCZNICĘ MORDU

Jestem spod Poznania. Zimą 1941 roku spadł wielki śnieg, niemieckie transporty grzęzły i Niemcy szukali mężczyzn do odśnieżania torów. Wyciągnęli z domu mnie, brata i ojca, i już nas na wiosnę z pracy na kolei nie wypuścili. Jak Niemcy napadli na Związek Sowiecki, kazali nam wsiąść do pociągu, który nazywał się Bauzug nr 2005. Traktowali nas jak żołnierzy frontowych, bo należeliśmy do jakiegoś batalionu i cały czas byliśmy blisko frontu. Mój ojciec był kowalem na kolei, więc Niemcy uznali, że ja też umiem kuć i dali mi robotę w wagonie – kuźni. W styczniu 1942 roku nasz Bauzug nr 2005 dojechał do Smoleńska. Stanęliśmy w pobliżu stacji Gniezdowo, 8 km od frontu. Pracowaliśmy w Kozich Górach, położonym w lesie kurorcie NKWD z ładnym pałacem. Budowaliśmy odgałęzienie zwrotnicy i gdzieś z początkiem marca przyszła do nas miejscowa kobieta, ale powiedziała po polsku: „Czy pan wie, że tu, za płotem, leżą polscy oficerowie, trzy i pół tysiąca oficerów? I że pomordowali ich wiosną 1940 roku.” Nie uwierzyłem, zacząłem z niej drwić, a Peter, Niemiec, z którym pracowałem, jak mu przetłumaczyłem, co ona mówi, powiedział tylko: „Bzdura! Wasi oficerowie są w naszych oflagach. Jak wygramy wojnę, wrócą do domu.” Ta kobieta się zdenerwowała i sobie poszła. Ale drugiego dnia przyniosła w fartuchu polską czapkę oficerską. Mówiła, że wyrzucił ją z transportu polski oficer. Przesadzali go do „wrony” – samochodu do przewozu więźniów, a on rzucił czapkę i krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła!”. W środku czapki było napisane nazwisko Kaczmarek, przydział wojskowy i miejscowość: Włodzimierz na Wołyniu. W niedzielę mieliśmy wolne, więc z kolegą Janem Wachowiakiem wzięliśmy kilof oraz łopatę i poszliśmy szukać zwłok. Weszliśmy na ogrodzony teren NKWD, szliśmy po torach, które prowadziły w środek lasu. Znaleźliśmy wysoki nasyp. Zwłoki były, ale w niebieskich mundurach. Prawdopodobnie Rumuni. Zasypaliśmy ich grzecznie. Mieliśmy stracha. Wokół las. Wracamy, a tu idzie staruszek z brodą. Nazywał się Parfiej Kisielew. Daliśmy mu papierosa i drugiego na zapas, zaprowadził nas jakieś osiemset metrów dalej. Nasyp wysoki na 30 – 40 centymetrów, obsadzony małymi świerkami. Myślę, że Kisielew sam te świerki sadił. Płytko leżeli. Twarzami do dołu, jeden miał pół głowy, z tyłu czaszka roztrzaskana, bez mózgu. Ciała jeszcze były, koloru zgniłej pomarańczy. Mundury z wierzchu jeszcze dobre, a od spodu zgnite. Wszystko aż parowało. **Odkopaliśmy majora i kapitana.** Poznaliśmy po pagonach. Patrzyliśmy na to z 20 minut. Zwłoki przykryliśmy, postawiliśmy krzyż z brzozy, zmówiliśmy „Wieczne odpoczywanie” i wróciliśmy do Bauzugu. Pytałem Kisielewa, skąd miejscowi wiedzą, że leży trzy i pół tysiąca Polaków. **„Bo ludzie liczyli strzały”** - powiedział. Mówił, że zakopanych w lesie może być znacznie więcej, bo nie wszyscy polscy oficerowie byli zabijani na miejscu. Stwierdził też, że ukrywanie o tym prawdy „leży jak grzech na duszy”. A w Bauzugu było sporo ludzi, któ-



rzy przed wojną nie mieli pracy. Chwalili Związek Sowiecki, że tam zawsze jest praca i dobre warunki. Zawsze kłócili się z tymi, którzy krytykowali Sowieców. Jak opowiedzieliśmy, co zobaczyliśmy, to nie chcieli wierzyć. Potem któryś z tych radykałów wziął grupę swoich ludzi i poszli sprawdzić. **Postawili drugi krzyż i już więcej Sowieców nie wychwalali.** Niemcy zebrali nas potem i tłumaczyli, co Sowieci zrobili z polskimi oficerami w katyńskim lesie, choć do publicznej wiadomości podali to przez radio dopiero rok później, w kwietniu 1943 roku. Gdy skończyliśmy budować zwrotnicę do lasu, nasz Bauzug jechał dalej, na Moskwę. Pewnej nocy Rosjanie bombardowali nasz pociąg. Było zamieszanie. Zabrałem tylko rzeczy osobiste i uciekłem. Akurat jechał ze wschodu pusty pociąg towarowy, wskoczyłem, schowałem się w kąciaku. Niemcy dali nam płaszcze, prawdopodobnie łotewskich kolejarzy, więc nie wyglądałem jak łachmaniarz. Dotarłem do Brześcia n./Bugiem, gdzie mieszkała pani Nowakowska. Znałem ją z 1939 roku, bo jako poznański robotnik dostałem pracę w filii Cegielskiego w Rzeszowie i wojna rzuciła mnie do Brześcia. Widziałem, jak weszli Sowieci, jak NKWD aresztowało dwie córki Pani Nowakowskiej, były nauczycielkami, nie przeżyły wywózki. Kiedy uciekłem z Bauzugu, w moim domu pod Poznaniem gestapo zrobiło już rewizję. Zabrali moje zdjęcia, moje rzeczy, nawet żywy i rower. Uznali mnie za deztertera. Stale sprawdzali, czy wróciłem. A ja zatrudniłem się w Brześciu na stacji jako wajchowy, bo brat pani Nowakowskiej miał dojeżdża na kolei. Zatrudniłem się pod swoim nazwiskiem. Taki byłem głupi, ale nie miałem innych dokumentów. Trzeciego dnia mój szef, Niemiec, mówi: „Żandarmeria cię szuka. Mam cię przyprowadzić.” Lecił akurat na zachód towarowy, więc hop i znowu wskoczyłem. Szef tylko machnął ręką. Przejechałem

granicę Generalnej Guberni, dojechałem do Dębłina, a tam już Polacy. Dostałem się do Radomia i zameldowałem się u trzeciej córki pani Nowakowskiej. Była żoną kierownika poczty. W dystrykcie radomskim Niemcy strasznie Polaków bili, jak któryś nie umiał się schować albo na ulicy Niemca ominąć. Znalazłem pracę w Skarżysku – Kamiennej. Zamieszkałem u wdowy, której syn był w partyzantce porucznikiem. Najpierw pracowałem przy produkcji lemoniady. Przypadkowo spotkałem dyrektora mojej szkoły, wysiedlonego z Poznania. Powiedziałem, że jestem w strasznej potrzebie życiowej. Obiecał, że poszuka mi jakiejś pracy, kazał mi czekać do wieczora. Poszedłem do mojej gospodyni, a ona mnie tuli do siebie: „Boże. Byli tu po ciebie.” Niemcy szukali jakiegoś płaszcza, pewnie mojego łotewskiego. Chciałem wyjechać do Warszawy, bo miałem tam szkolnego kolegę. Mieszkał przy Żelaznej. Miałem 20 lat i tak sobie wymyśliłem, że powalczymy razem, z Niemcami. To był sierpień 1942 roku. Trafiłem na Hożą, gdzie siostry franciszkanki z Szamotuł miały swój dom. Przyjęły mnie śniadaniem, opowiedziały o grobach naszych w Katyniu. Przekazały informację dalej, do konspiracji, a mnie skierowały do innego swojego domu w Pustelniku II pod Warszawą. Nie wychylałem nosa poza zakład, bo dowiedziałem się, że moje zdjęcia wiszą po komisariatach żandarmerii. Drugiego dnia Bożego Narodzenia przyszło dwóch ludzi z AK. Usłyszeli od sióstr, co widziałem w Katyniu. **Zrobili mi zdjęcie do kenkarty i powiedzieli, że jeśli chcę coś dla Polski zrobić, to muszą mi zmienić nazwisko.** Teraz nazywałem się Władysław Kaczmarek. Oni korzystali z metryk nieboszczyków, a metryki wyciągały siostry franciszkanki. Złożyłem przysięgę i zostałem żołnierzem Armii Krajowej. W Pustelniku podjąłem pracę w fabryce papy i smoły. Tam też poznałem moją żonę, Janinę. Kolegom z pracy opowiadałem o Katyniu. Jedni wierzyli, inni nie. Ale jak w kwietniu 1943 roku wyszła gazeta, w której Niemcy napisali o Katyniu, to stałem się w pracy bohaterem. Dostałem teraz podwójną porcję jedzenia i wszyscy mi się kłaniali. Kierownikiem zakładu był szef okręgu AK. Narysowałem jego ludziom szkic, co i gdzie odkryłem w Katyniu. Oni wysłali to do Londynu. 30 sierpnia 1943 r. spóźniłem się do pracy. Nie wiedziałem, jak się usprawiedliwić przed kierownikiem, więc pokazałem mu zaczerwienione oko. Dzień wcześniej coś mi do niego wpadło i miałem je mocno zaczerwienione. Kierownik dał mi pieniądze i wysłał do Warszawy, do okulistki, kuzynki naszego szefa. Kiedy siedziałem u okulistki w fotelu, wpadła kobieta: „Gestapo w szpitalu! Może po pana?” Lekarka znieczuliła mi oko i zamknęła w szafie z medykamentami. Słyszałem trzaskanie sprzętami, rozmowę po niemiecku. Potem lekarka wypuściła mnie z szafy, widziałem ich, jak odjeżdżali. Kazała mi wyrzucić opatrunek przy bramie, bo z opatrunkiem na oku zaraz mnie *capną*. Wracałem kolejką w kierunku Radzymina, a tu widzę – za Warszawą ktoś pędzi na rowerze po

równoległej szosie, macha do mnie i coś woła. Nie słyszałem co, ale czułem, że coś jest nie tak i wysiadłem w Markach. Tam czekał na mnie jeden z moich kolegów: „Rany boskie, czekają na ciebie.” Okazało się, że gdy jechałem do kliniki, Niemcy przyjechali po mnie do fabryki w Pustelniku i to w dwa ciężarowe samochody pełne gestapowców. Otoczyli fabrykę, dali po twarzy kierownikowi, który wysłał mnie do Warszawy i czekali. Znowu musiałem się ukrywać. Zacząłem służbę w kompanii w obwodzie AK „Obroża”. Powierzano mi zadania niezwykłe. Na przykład przechodzenie granicy Generalnego Gubernatorstwa, aby przeprowadzać ludzi między Prusami Wschodnimi a Warszawą. Gdy wybuchło powstanie warszawskie, działałem w widłach Bugu i Narwi. Latem 1944 roku, jak przeprowadziłem przez Bug ostatnią osobę, po południowej stronie rzeki zastałem już Sowietów. Moich kolegów z AK już tu nie było, a komuniści z PPR mieli gotowe listy tych, którzy byli wrogami ustroju komunistycznego. Z oddziału, w którym byłem, podczas mojej nieobecności, aresztowano pięciuset żołnierzy – wszyscy pojechali na Sybir. **Trzy miesiące przed wejściem Sowietów Armia Krajowa zmieniła mi dokumenty. Zamiast Kaczmarek, nazywałem się Teofil Rubasiński. To znowu uratowało mi życie.**

Pojechałem pod Warszawę szukać Janiny, mojej przyszłej żony. Nie spodziewałem się, że w tym samym podwórku, w którym mieszkał mój przyszły teść i moja panna, urzęduje NKWD. Od razu natknąłem się na dwóch żołnierzy. Mój teść dobrze mówił po rosyjsku, więc mnie ściągnął do domu. Miał syna Władysława, którego też NKWD szukało. Ledwo się przywitałem, ledwo zdążył mi powiedzieć, że Janka była w powstaniu, a tu do środka wchodzi rosyjski kapitan. „Synok?” – pyta mojego przyszłego teścia. „Nie synok.” Teść miał trochę samogonu, to mu nalał. Kapitan miał ze sobą spis osób poszukiwanych. Wziął moją kenkartę i porównywał z nazwiskami na liście. I proszę sobie wyobrazić, siedzę obok tego kapitana i z nim te nazwiska sylabizuję! Bo on czytać po polsku nie potrafił. Patrząc, a na liście jest Władysław Kaczmarek. Rubasińskiego, na szczęście, nie było! „No chorocho, pójdziecie bić Giermanca”, powiedział kapitan i wypisał skierowanie do komisji wojskowej do Warszawy. Wysłali mnie do Lublina, do podchorążówki. Nigdzie się do Katynia nie przyznawałem, a jeden z oficerów porządził, żebym się nie chwalił Armią Krajową.

Jak to możliwe, że przez tyle lat po wojnie nikt mnie nie zadenuncjował? Przez całe życie miałem wokół siebie ludzi życzliwych, a nie takich, którzy chcieliby mnie wsadzić. W czepku się urodziłem. Moja matka, która żyła 96 lat, opowiedziała mi potem, jak ten czepek wyglądał. A przed wojną nazywałem się Dolata.

Redakcja

IMIENINY MARSZAŁKA

Jednym z większych świąt państwowych w II Rzeczypospolitej były przypadające 19 marca imieniny Józefa. Do dworku Milusin w Sulejówku pielgrzymowali wówczas generałowie, politycy i osoby prywatne. O spotkanie z Jubilatem zabiegali tłumy. Tradycję obchodzenia imienin Komendanta Piłsudskiego rozpoczęli Legioniści podczas I wojny światowej w Grudzinach (koło Jędrzejowa). Oficerowie ofiarowali mu wtedy złoty zegarek z napisem „Kochanemu Komendantowi – korpus oficerski”, a 3. Batalion podarował piękny album przechowywany potem w Muzeum Belwiderskim. Głównymi organizatorami obchodów imienin Marszałka w okresie II Rzeczypospolitej były oczywiście: wojsko, Związek Strzelecki oraz Związek Legionistów. Każdy chciał tego dnia złożyć hołd ukochanemu Wodzowi. W kolejce ustawiały się tłumy, a poczta przeżywała prawdziwe oblężenie – z całej Polski przesyłano życzenia, laurki, utwory sceniczne. Część tych pamiątek zachowała się w materiałach archiwalnych Józefa Piłsudskiego oraz Muzeum Marszałka w Belwedrze, które dziś znajdują się w zasobie Archiwum Akt Nowych. Prócz dowodów serdeczności znajdowało się mnóstwo prezentów. Aleksandra Piłsudska wspominała, że po jednej z imieninowych uroczystości w Sulejówku, Marszałek dostał dwa psy, ponad dziesięć królików, owcę, sarenkę, lisa, gęś i wojowniczego koguta. Oczywiście odmówił rozdania otrzymanego zwierzyńca. Obserwowała więc przez kilka tygodni, jak owca zjadała sałatę, sarna – wiosenne kwiaty w ogrodzie, kogut napadał na każdego gościa, lis w poszukiwaniu legowiska przekopał wszystkie grządki. W końcu udało się żonie Marszałka rozdać prawie całe to towarzystwo, znajomym. Zostały tylko gęś i owca, które bardzo się zaprzyjaźniły: gęś spała na słońcu wtulona w sierść owcy, a owca starała się chodzić gęsiego za swoim ptasim przyjacielem. Swoistym prezentem imieni-

nowym był również tytuł Pierwszego Marszałka Polski, który Ogólna Komisja Weryfikacyjna przyznała Józefowi Piłsudskiemu 19 marca 1920 r. Po 1926 roku, kiedy Piłsudski nie mieszkał już w Sulejówku, organizacją obchodów zajęła się Komenda Okręgu Warszawskiego Związku Strzeleckiego. Były to zawody marszowe, nazywane „Marszem Strzeleckim w Dniu Imienin Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego”. Członkowie Związku w pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu musieli pokonać 27 – kilometrowy odcinek prowadzący z Belwederu, gdzie wyznaczono start, do bramy „Milusina”. Świętowania imienin nie przerwały wyjazdy Jubilata na Madagaskar, do Egiptu czy Wilna. Za nim wędrowały karty z życzeniami oraz prezenty. Po śmierci Józefa Piłsudskiego do obchodów imienin włączała się Polonia na całym świecie – Ministerstwo Spraw Zagranicznych przysyłało zarządzenia do wszystkich placówek dyplomatycznych z wytycznymi organizacyjnymi wieczorów poświęconych pamięci Marszałka. Imieniny obchodzono z wielką powagą i skupieniem. Organizowano odczyty, deklamacje utworów dotyczących osoby Marszałka Piłsudskiego. Odprawiano



nabożeństwa, organizowano koncerty pieśni patriotycznych, a także wysyłano listy hołdownicze do Aleksandry Piłsudskiej. Organizowanie imienin Marszałka świadczyło o wielkim szacunku, jakim żołnierze Go darzyli, o przywiązaniu Polaków do tradycji, służyły budowaniu patriotyzmu i stanowiło dowód na to, że Piłsudski był dla wielu symbolem państwowości polskiej.

Redakcja



SURVIVAL - SZTUKA PRZETRWANIA

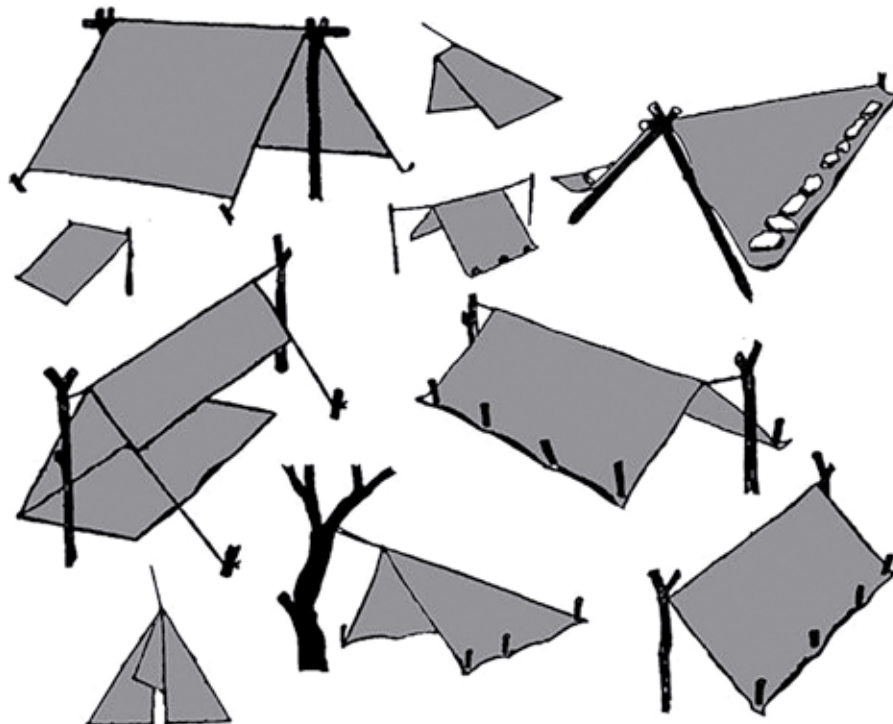
Czym jest survival? Najpewniej po usłyszeniu tego stwierdzenia naszej wyobraźni ukazują się nieprzebyte dżungle lub pustynie pełne dzikich zwierząt i innych niebezpieczeństw. Survival jednak to, ogólnie mówiąc, przetrwanie w warunkach niesprzyjających, nie tylko w lesie czy na bezludnej wyspie, ale także na co dzień w mieście. Zazwyczaj nie zastanawiamy się nad tym tematem do momentu znalezienia się w sytuacji podbramkowej. W końcu człowiek uczy się na błędach. Jednak czy lepszym pomysłem nie byłoby nabycie pewnej wiedzy i umiejętności, które byłyby przydatne nie tylko w momentach bezradnych, ale i również w codziennym życiu?

Musimy zdać sobie sprawę z jednej kluczowej kwestii: Kiedy jesteśmy zdani na siebie w trudnej sytuacji, zawsze mamy przy sobie dwa bardzo cenne narzędzia: ciało i umysł. Dbanie o te elementy jest kluczowe, ponieważ pozwala ono skutecznie wykorzystywać je w wielu sytuacjach. Prosty przykład: jeśli nie dbamy o umiejętność pływania, to czy mamy szansę dopłynąć do brzegu w razie zatonięcia łódki? Już sama świadomość zagrożenia może nas uratować, jeśli zdecydujemy się nie wsiadać do łódki. Jednak nie wszystkich sytuacji da się uniknąć, więc warto się choć trochę przygotować.

Obserwując ostatnie wydarzenia na świecie (choćby temat koronawirusa), warto również zainteresować się tematem preppingu. Preppers to osoba przygotowująca się na trudne czasy, na przykład gromadząc zapasy żywności, przygotowując sposoby i miejsca bezpiecznej ewakuacji w razie niebezpieczeństwa, czy nawet budując schrony przeciwoatomowe.

Przetrwanie: podstawowa wiedza i umiejętności

Człowiek do życia potrzebuje kilku elementów. Podstawą są m.in.: powietrze, woda, pożywienie, schronienie. W oparciu o te elementy powstała zasada trójek.



Sposoby użycia tarpa jako schronienia w terenie.

- 3 minuty bez powietrza
- 3 godziny bez schronienia w ekstremalnych warunkach
- 3 dni bez wody
- 3 tygodnie bez jedzenia
- umiejętność oczyszczenia wody z różnych zanieczyszczeń (nie każda woda nadaje się do picia)

W oparciu o zapewnienie tych elementów budujemy nasze umiejętności i wiedzę survivalową. Ale po kolei.

Woda. Jest ona niezbędna do życia. Już po kilku godzinach w wysokiej temperaturze nasz organizm zaczyna odczuwać negatywne skutki jej braku. Istnieje wiele sposobów na jej pozyskanie. Oczywiście jest odkręcenie kranu w kuchni lub łazience, jednak co w sytuacji, gdy tracimy do niej dostęp? Warto mieć w zanadru umiejętności jej pozyskania.

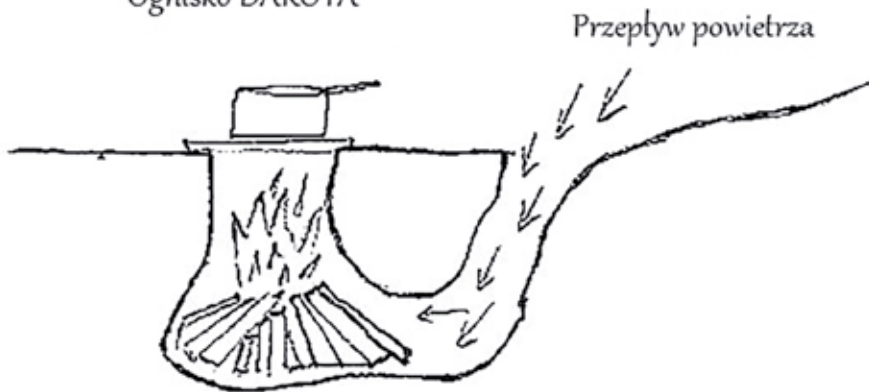
Przykładem może być:

- znajomość lokalizacji studni, rzek, jezior, stawów i innych ujęć wody w naszej okolicy,
- umiejętność pozyskania wody deszczowej i rosy

Schronienie.

Jak to powiedział kiedyś pewien mądry człowiek: „Jak jest ciepło i sucho, to już jest komfort”. Dlatego kluczem jest izolacja od warunków atmosferycznych. Umiejętność wykorzystania kurtki, kawałka wodoodpornej plandeki, czaszy spadochronu, folii NRC (koc ratowniczy, koc życia) czy nawet gałęzi i liści do budowy schronienia jest bardzo przydatną umiejętnością. Można na przykład użyć tzw. christmas tree, czyli gałązek miękkich drzew iglastych do wykonania prowizorycznego materaca w terenie. Jest wiele sposobów i patentów. Wystarczy trochę pokombinować. Dodatkowym ważnym elementem jest ogień. Daje on poczucie ciepła i bezpieczeństwa, podnosi morale, odstrasza dzikie zwierzęta, pozwala przygotować posiłek i zagotować wodę oraz wysuszyć ubranie. Umiejętność rozpalać ognia, zdobywania i rozróżniania

Ognisko DAKOTA



Ognisko dakota - jedno z najlepszych rodzajów palenisk.

rodzajów paliwa, przygotowania różnego typu palenisk i sposobu na ich zamaskowanie, np. pod względem wydzielanego dymu czy blasku jest bardzo ważne.

Żywność. Temat bardzo szeroki. Zawsze warto mieć coś przy sobie, choćby garść cukierków. Można zbierać owoce leśne, grzyby i inne nadające się do jedzenia rośliny, polować na zwierzęta, szukać warzyw na polach uprawnych. Sposobów jest wiele, jednak trzeba posiadać szeroką wiedzę i umiejętności. Tak więc do nauki! Warto również wziąć pod uwagę, że w razie sytuacji kryzysowej, na przykład odcięcia miasta z powodu rozprzestrzeniającej się choroby sklepy opustoszeją. Warto byłoby mieć zapas żywności na tego typu sytuacje.

Wypożyczenie survivalowe

EDC, czyli ekwipunek dzwigany codziennie, to zestaw elementów wyposażenia, które zawsze mamy przy sobie. Każdy z nas ma swoje EDC. Nikt nie wychodzi z domu bez telefonu, portfela i kluczy. Dlaczego by nie uzupełnić tego o kilka innych przydatnych narzędzi.

Co warto mieć przy sobie?

- nóż, scyzoryk, multitool - do napraw, rozcięcia taśmy na pudełku, wkręcenia śrubki w rowerze i wielu wielu innych,

- zegarek
- długopis i notatnik

Oczywiście nasze wyposażenie dostosowujemy do warunków i terenu, w jakim się znajdujemy. Możemy uzupełnić je o sprzęt do bytowania, rozpalania ognia w każdych warunkach, oczyszczania wody, sygnalizacji i innych kluczowych do przeżycia elementów. Należy pamiętać, że wszystko, co przenosimy w swoim EDC powinniśmy potrafić użyć. Nie będziemy nosić defibrylatora, jeśli nie będziemy potrafili go wykorzystać.

Temat okołosurvivalowy jest złożony, ale możliwy do ogarnięcia. Warto się nim zainteresować, ponieważ nigdy nie wiemy, co nam się przyda i jakie sytuacje nas spotkają. Wystarczy trochę poszperać w Internecie i na pewno znajdziemy potrzebne informacje na te tematy.

Michał Urman



EDC - Ekwipunek dzwigany codziennie.

PAMIĄTKOWY SYGNET

Komenda Główna Związku, pragnąc docenić i upamiętnić 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, jednomyślnie podjęła uchwałę o powołaniu Kapituły Sygnetu 100 – lecia Odzyskania Niepodległości. W jej skład z urzędu wchodzi członkowie Komendy Głównej, Komendant oraz osoby powołane przez Komendanta.

Sygnet jest wykonany ze srebra. Na owalu sygnetu umieszczony jest orzełek legionowy (bez korony). Po obu stronach owalu znajdują się tarcze: jedna z krzyżem maltańskim – herb Rzeszowa, druga z inicjałami J P (Józef Piłsudski). Każdy sygnet jest numerowany. Formę sfinansował pan Bogdan Roman. Sam zaś wzór wykonał pan Maciej Kilarski. Pierwsze sygnety wręczone zostaną jeszcze w marcu, w dniu 19. tj. w dniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, co stanowi próbę nawiązania do tradycji ich obchodzenia w II Rzeczypospolitej.

Redakcja



ZAGADKA DRZEWA KRZYŻA

Prawie 2 tysiące lat minęło od najważniejszego momentu w dziejach ludzkości – ukrzyżowania Jezusa Chrystusa. W centrum tych wydarzeń znalazło się drzewo krzyża, do którego Go przybito. Pewnie mało kto zastanawiał się, jaki to był właściwie gatunek?

W Polsce jest takie drzewo, które ma szczególnie zły wizerunek. Drzewem tym jest osika. A wszystko zaczęło się od ludowych podań, które swego czasu spisał Henryk Sienkiewicz, noblista i autor „Trylogii”.

Gdy poszukiwano w lesie, z czego wyciosać krzyż dla Chrystusa, wszystkie drzewa drżały z przerażenia i żadne nie chciało być krzyżem. Nie zadrżała jedna tylko osiczyna. Uczyniono więc z niej krzyż i następnie przybito do niego Chrystusa. Od tej chwili, nawet w największej ciszy w lesie, gdy wszystkie drzewa stoją spokojnie, osiczyna drży i się trzęsie. I dawno byłaby już wyschła i nie byłoby jej na świecie, gdyby nie to, że wszystkie dusze ludzkie, które za życia były dla kogoś krzyżem, Chrystus zamienia po śmierci w osiczyny, by nie zaznały spokoju i drząc wiecznie, czekały na sąd. Albowiem nie wolno jest być drzewem na niczyj krzyż – napisał pod koniec XIX wieku Sienkiewicz.

Swoje dołożył jeszcze Julian Ejsmond w „Żywotach drzew”. Dodał, że na wieczną hańbę osiny

ich liście każdej jesieni robią się krwawoczerwone. Tę opowieść kończy optymistyczna scena z powtórnego przyjścia na ziemię Zbawiciela. Odpuszcza On winy osice, ponieważ odbyła już swoją pokutę. „Zaprawdę powiadam ci, uspokój się i nie drzyj. Albowiem drzewo twoje stało się dziś symbolem zbawienia. I to, co było czynem nienawiści – miłość dziś głosi!” - ma powiedzieć Zbawiciel na końcu czasu.

To tylko legenda, bo wbrew temu, co twierdził Henryk Sienkiewicz, osika nie ma nic wspólnego z ukrzyżowaniem Chrystusa. Naukowcy już dawno przebadali relikwie Św. Krzyża i ustalili, że Rzymianie wybrali na krzyż sosnę czarną. To gatunek występujący w Azji Mniejszej, do dziś dość powszechny. Jej drewno jest cenione i wykorzystywane w przemyśle budowlanym, szczególnie w Ameryce Północnej. Tę popularność sosna czarna zawdzięcza długim, prostym pniom, dorastającym nawet do 55 metrów. Od naszej rodzimej sosny zwyczajnej różni się przede wszystkim wyglądem i kolorem kory, która w jej przypadku jest bardziej ciemna i przechodzi od szarości do żółtego brązu. To fakt, choć szkoda, bo legenda jest dużo bardziej ciekawa.

Redakcja

Nasze pasje

O SWOICH PASJACH OPOWIADA ST. SIERŻANT ZS MACIEJ ZABŁOCKI

Proszę się nam w paru zdaniach przedstawić!

Nazywam się Maciek Zabłocki. Jestem zastępcą dowódcy Jednostki Strzeleckiej 2025 w Jarosławiu. Mam 24 lata i jak pamiętam - od najmłodszych lat interesowałem się wojskiem i historią. Moja przygoda z mundurem rozpoczęła się w Strzelcu w 2012 roku i trwa po dziś dzień. Strzelec przyczynił się do tego, że jestem dziś żołnierzem zawodowym. Moją pasją jest szkolenie młodych ludzi na dobrych i uczciwych obywateli. Swoim strzelcom staram się urozmaicać zajęcia w różny sposób, wykorzystując do tego między innymi mojego psa, Ramzesa.

Ramzes to 53 kilogramowy rottweiler, ma 5 lat. Od momentu, gdy skończył 5 miesięcy, uczęszczam z nim do szkoły tresury psów, do pana Andrzeja Wilka z Jarosławia. *Szkoła znajduje się w miejscowości Tywnia, blisko drogi E 40.* W moim domu Ramzes jest traktowany jako członek rodziny, je z nami w kuchni, śpi ze mną w moim pokoju. Oczywiście nie na łóżku, chociaż zdarzy mu się, że bardzo tego pragnie. Czasami mu pozwalam.

Podczas pokazu strzeleckiej sprawności spore zainteresowanie wzbudził Pański czworonożny pupil. Jak to się zaczęło?

Ramzes, po przeszkoleniu, zaczął brać aktywny udział w pokazach naszej jednostki, jako pies bojowy. Podczas uroczystości z okazji 101. rocznicy śmierci płk. Leopolda Lisa - Kuli w Rzeszowie, Ramzes faktycznie wzbudził żywą reakcję i zainteresowanie publiczności, biorąc aktywny udział w pokazie. *Tu chciałbym dodać, że w uznaniu za niecodzienne umiejętności oraz głębokie zaangażowanie, Ramzes został awansowany do stopnia sekcyjnego przez Komendanta Związku Strzeleckiego „Strzelec” Józefa Piłsudskiego.*

Ramzes jest bardzo posłuszny, wykonuje bezwzględnie wszystkie moje komendy, potrafi bardzo dobrze bronić mnie przed różnego rodzaju niebezpieczeństwami.



Skąd się wzięło jego oryginalne imię Ramzes?

Historia nadania mu imienia nie ma jakiegos głębszego przesłania, gdyż imię wymyślił mu mój tata. Spodobało się i tak już pozostało.

Czy Ramzes ma jakieś szczególne obowiązki?

O tak. Głównym zajęciem Ramzesa jest pilnowanie domu przed potencjalnymi napaśnikami. Był do tego szkolony. W domu jest to wesoły piesek, który lubi się bawić. Choć często ludzie się go boją. Ramzes potrafi warować, aportować, udawać zdechłego

psa, podawać łapkę, szczekać na zawołanie. Buziaka też daje. Na spacerach nie zakładam mu kagańca, a smycz noszę profilaktycznie. Nigdy nie odchodzi od mojej nogi, chyba że wydam komendę. Dodatkowo potrafi gryźć na zawołanie i bronić swojego opiekuna. Śmiało mogę powiedzieć, że łączy nas głęboka więź. Gdy wyjeżdżam w sprawach służbowych, Ramzes potrafi przez 2 – 3 dni nie jeść. Świadczy to o tym, że tęskni. Jestem przekonany, że w mojej obronie, bez wahania oddałby życie i nie cofnąłby się nawet przed większym przeciwnikiem.

A czy jest coś, czego Ramzes nie potrafi?

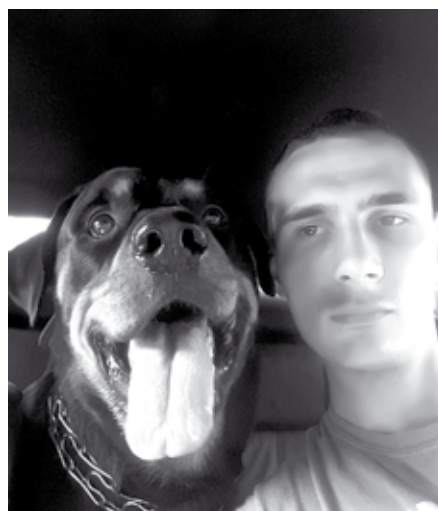
Tak. Są rzeczy, których nie potrafi. Na przykład nie uczyłem go szukać za pomocą węchu, choć myślę, że jeszcze wszystko przed nami.

Czy chciałbyś coś jeszcze od siebie dodać?

Na koniec mam kilka słów do tych, którzy chcieliby mieć takiego psa. Trzeba zastanowić się dwa razy, zanim to zrobicie, gdyż zwierzę nie jest zabawką. To żywe stworzenie, które czuje ból, potrafi się cieszyć i poznać właściciela. Trzeba z nim wychodzić na spacer. Co do rasy, rottweilery są bardzo zdyscyplinowane. Są to psy w typie kolosów – umięśnione, silne i charakterne. Ludzie ze słabym charakterem w ogóle nie nadają się na przewodników takich psów. Rottweilery dążą do dominacji, dlatego trzeba wychowywać je stanowczo. Każdy pies rodzi się dobrym, to, jakim się stanie, zależy tylko od człowieka.

Dziękujemy za rozmowę.

Maria Knapik



CO NAM W DUSZY GRA...

Kazimierz Wierzyński - Na rozwiązanie Armii Krajowej

Za dywizję wołyńską, nie kwiaty i wianki -
- Szubienica w Lublinie. Ojczyście
Majdanki.

Za sygnał na północy, bój pod
Nowogródkiem
- Długi urlop w więzieniu. Długi i ze
skutkiem.

Za bój o naszą Roszę, Ostrą Bramę,
Wilno
- Sucha gałąź lub zsyłka na rozpacz
bezsilną.

Za dnie i noce śmierci, za lata udręki
- Taniec w kółko: raz w oczy a drugi
raz w szczęki.
Za wsie spalone, bitwy, gdzie chłopska
szła czeladź

- List gończy, tropicielski: dopaść
i rozstrzelać!

Za mosty wysadzone z ręki robotniczej
- Węszyc, gdzie kto się ukrył, psy
spuścić ze smyczy.

Za wyroki na katów, za celny strzał
Krysta
- Jeden wyrok: do tury. Dla wszystkich.
Do czysta!

Za Warszawę, Warszawę, powstańcze
zachcianki
- Specjalny oddział śledczy: „przyłożyć
do ścianki”.

Zwinąć chorągiew z masztu. Krepą jest
zasnuta
Za dywizję Rataja, Okrzei. Traugutta.

Pociąć sztandar w kawałki. Rozdać
śroć żołnierzy,

Na drogę, niech go wezmą. Na sercu
niech leży.

8 lutego 1945 r.

Jan Kryst ps. Alan

Należał do harcerstwa i Związku Strzeleckiego. Wiosną 1943 r. lekarze wykryli u niego gruźlicę płuc, nie dawali też szans na jej pokonanie. Kryst nie chciał umierać w łóżku, lecz w walce. Wystąpił do dowódcy o udział w akcji przeciwko Niemcom. Samotnej, bez ryzykowania życia kolegów. Kiedy AK pozwolił Krystowi na akcję odwetową za niemieckie egzekucje uliczne. Wyznaczono dwóch żołnierzy do osłony Janka po akcji. Obiektem ataku była restauracja „Adria”, gdzie przesiadywali gestapowcy. W sobotę 22 maja 1943 r., Kryst wszedł do środka, zastrzelił trzech funkcjonariuszy gestapo, kilku ranił. Nie spieszył się z odwrotem. AK wykradła jego ciało, które pochowano na cmentarzu Wolskim.

Krzyżówka

Pionowo

- Imię ulubionego owczarka Józefa Piłsudskiego
- ... Naczelnego Wodza Wojska Polskiego Józefa Piłsudskiego do mieszkańców Ukrainy
- Uparty jak ... (mieszkaniec sąsiedniego kraju)
- Może być zawzięta
- Nazwa rzeki, od której wzięta nazwę polska operacja wojskowa z 1920 r., likwidująca bolszewicką inicjatywę strategiczną, taktyczną i operacyjną
- Bez niej karabin nie wystrzeli
- Do kogoś, o coś lub pamięci

1	2	3	4	5	6	7



PODARUJ MŁODZIEŻY STRZELECKIEJ! 1% PODATKU,
wpisując w formularzu PIT
numer KRS 0000283993
Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego „Strzelec”,
35-025 Rzeszów, ul. Jagiellońska 6,
www.strzelec.ereszow.pl
konto nr: 57 8642 1126 2012 1122 4749 0001

Wydawnictwo finansowane ze środków Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Redaktor naczelny: Marek Matuła (tel. 794 403 179),

Redakcja: Monika Machowska, Maria Knapik, Paweł Rejman, Jacek Magdoń, Damian Bieńko, Artur Szary, Marek Strączek, Henryk Klimek, Barbara Gajewska.

Zdjęcia: Grzegorz Gajewski, Roman Lach, Justyna Sokołowska, Michał Stocierz.

Projekt okładki: RS DRUK Sp.z.o.o., 35-082 Rzeszów, ul. Podgórska 4, www.rsdruk.pl

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego „Strzelec”, 35-025 Rzeszów, ul. Jagiellońska 6

www.strzelec.ereszow.pl, e-mail: strzelec.rzeszow@op.pl

ISSN 1897-3930



Rzeszów, 6.03.2020 – Pokaz umiejętności młodzieży strzeleckiej.

WYJDŹ Z DOMU, ZOSTAŃ STRZELCEM

